

## „NOWA INTELIGENCJA”

**Kiedy się mówi o prześladowaniu polskiej inteligencji w XX w., to od razu przychodzi na myśl sceny z jesieni 1939 r. – zarówno pod okupacją niemiecką, jak i w zonie sowieckiej: eksterminacji bezpośredniej, „weryfikacji” ze względu na stosunek do okupanta i na działalność przedwojenną – zwłaszcza w organizacjach uznanych za wrogie okupantowi – deklasacji, pozbawiania dorobku życia i zsytek. Według okupanta niemieckiego inteligencja polska, zwłaszcza ta najmłodsza, formowana w okresie II RP, zagrażała „umacnianiu niemczyzny na wschodzie”. Dla okupanta sowieckiego była „reakcyjna” i zagrażała procesowi sowietyzacji zagarniętych ziem polskich. W obu przypadkach oznaczało to dotkliwe represje.**

Wojna zakończyła prześladowania niemieckie, lecz nie zakończyła sowieckiej „walki z reakcją”. Tym razem polski inteligent stanął przed zarzutem braku uznania dla „nowej rzeczywistości”, niedostatecznego popierania „nowego Ustroju Demokratycznego” (w dokumentach UB często taka właśnie pisownia...), „antysemityzmu” (stała rubryka w okresowych sprawozdaniach powiatowych UB do WUBP), kontaktów z Zachodem, „szepanej propagandy, kontaktów z bandami” (czyli z II konspiracją niepodległościową) czy przynależności do „PSL mikołajczykowskiego”. Nie musiał zresztą wykazywać szczególnej inicjatywy ani demonstrować niezadowolenia z sowieckich porządków. Czasami wystarczyło, że był „andersowcem”, miał pochodzenie „kułackie” albo że przed wojną zaliczał się do „sanacji”, jakkolwiek by to rozumiano – by się narażić na „formularzowe opracowanie” przez referat śledczy powiatowego UB i w konsekwencji na sankcję prokuratorską.

Proces ten narastał po wojnie, a znaki graniczne kolejnych jego „etapów” to prowokacja kielecka w lecie 1946 r. (większa łatwość oskarżenia o „antysemityzm”), przybywanie do kraju kolejnych, zdemobilizowanych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie („andersowców”) i niemal jawne oskarżanie ich o „sianie niepokoju i zabieranie miejsc pracy” (!), zwycięskie (sfalszowane) przez komunistów tzw. referendum ludowe z czerwca 1946 r., sfalszowane wybory do sejmu (styczeń 1947), niesławna ucieczka Stanisława Mikołajczyka na Zachód i pozostawienie na łaskę i niełaskę bezpieki tysięcy jego zwolenników, pacyfikacja PPS i jej „zjednoczenie” z PPR w grudniu 1948 r. Wreszcie rok 1949, w którym noc stalinowska zasnęła się już na dobre nad Polską, gdy zniknęły ostatnie strajki, będące przejawem oporu społecznego przeciw systemowi, gdy można było trafić do więzienia za niewinny żart w koleżce po chleb, świadcząco o „wrogim ustosunkowaniu się do nowej rzeczywistości”.

Konsekwencje tej powojennej walki z polską inteligencją i jej represjonowania nie dotyczyły samej inteligencji, osobistej krzywdy poszczególnych ludzi, pozbawianych stanowisk czy w ogóle pracy w swoim zawodzie, deklasowanych, często w sposób dotkliwy i upokarzający. Dalekosiężne konsekwencje związane były przede wszystkim z działalnością tych, którzy represjonowanych zastępowali.

Pokażę to na jednym tylko przykładzie, ale wielce charakterystycznym i dotyczącym szczególnie wrażliwej sfery życia społecznego, jaką była edukacja i wychowanie młodzieży.

### Misja Dawida Bruskiego

Ostatnim przed wojną dyrektorem gimnazjum w Starogardzie na Pomorzu był **Dawid Bruski** (1897–1980) – urodzony w Łęgu pod Czerniejewem, wszechstronnie wykształcony i zasłużony w ruchu niepodległościowym nauczyciel, działacz kulturalno-oświatowy, a od roku 1938 senator RP z listy PPS (jako przedstawiciel ZNP). Wychowany w duchu patriotycznym i w tradycji powstańczej (pradziadek był powstańcem styczniowym), uczestnik pomorskiego strajku szkolnego 1906 r. w obronie języka pol-

skiego, uczeń Collegium Marianum w Pelplinie, przewodniczący tajnego, filomackiego Koła Tomasza Zana w Gimnazjum Klasycznym w Wejherowie. Był wszechstronnie uzdolniony. Miał dyplom absolwenta klasy fortepianu Westpreussische Konserwatorium w Gdańsku, studiował dyrygenturę i śpiew solowy w Królewcu. Tam także studiował filozofię i filologię klasyczną. Był aktywny w tajnym zrzeszeniu studentów polskich, w roku 1918 został wybrany do Rady Studenckiej i Rady Żołnierskiej. Na wiadomość o Powstaniu Wielkopolskim, rozszerzającym się na Pomorze, ruszył natychmiast do Czerska, potem do Sepólna, gdzie jego starszy brat, ks. **Jan Bruski**, stał wówczas na czele Powiatowej Rady Ludowej. Organizował tam polskie szkolnictwo, sam uczył języka polskiego, historii Polski i muzyki, uczestniczył aktywnie w wiecach i innych przedsięwzięciach na rzecz polskości Wielkopolski i Pomorza. Na wiadomość o bolszewickim pochodzie na Warszawę wstąpił do Armii Ochotniczej i walczył z bolszewikami do listopada 1920 r.

Po tej wojnie, pod jej wrażeniem, postanowił wstąpić do Seminarium Duchownego w Pelplinie, lecz wkrótce uznał, że życie w kapłaństwie nie jest jego przeznaczeniem. Podjął kolejne studia! Tym razem na Uniwersytecie Poznańskim, powstałym rok wcześniej z Wszechnicy Piastowskiej. Dyrygował chórem „Moniuszko”, był nauczycielem języka polskiego i łaciny w Gimnazjum Humanistycznym w Wąbrzeźnie. W Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Kościerzynie na Kaszubach uczył przedmiotów humanistycznych, prowadził chóry i zespoły śpiewacze. Udzielał się w Katolickim Związku Młodzieży Polskiej, Polskim Związku Zachodnim, Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych.

Został dyrektorem **Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Starogardzie** 15 września 1937 r. Godził harmonijnie, dzięki niezwyklej aktywności i pracowitości, funkcję dyrektora i obowiązki senatora RP. Zdobył szybko ogromny autorytet w środowisku starogardzkim. Kompetentny, wszechstronnie wykształcony, z instynktem pedagogicznym i duchem społecznikowskim (szczególną opieką otaczał uczniów biedniejszych). Wymarzony dyrektor szkoły!

W czasie wojny wykazał imponującą aktywność, inteligencję i hart ducha. Jako członek Polskiego Związku Zachodniego nie miał złudzeń co do tego, jak potraktują go Niemcy. Dla obrońców Kresów zachodnich z PZZ nie było litości. Ukrywał się na fałszywych papierach, ale gdy się dowiedział, że rodzina została wysiedlona do Generalnego Gubernatorstwa, przez zieloną granicę przedostał się tam, by wspierać bliskich. W Lublinie, w niebezpiecznych warunkach, bo w mało znanym sobie środowisku, mimo wojny pozostał nauczycielem. Podjął pracę w tajnym szkolnictwie, uczył na tajnych kompletach w Rejowcu.

Nie czekał na zakończenie wojny. W kwietniu 1945 r. przybył na Pomorze i objął swoje stanowisko dyrektora starogardzkiego gimnazjum. Szkoła podjęła pracę już 1 maja, a we wrześniu 1945 r. była tam pierwsza po wojnie matura!

Aby ułatwić sobie pracę na rzecz szkoły i poparcie władz, wstąpił do PPS. Tylko że PPS właśnie dogorywała. W ramach przygotowań do „zjednoczenia ruchu robotniczego”, czyli wchłonięcia PPS przez partię komunistyczną 1 września 1948 r. Alojzy Bruski został ze swej partii (której był przed wojną senatorem!) wydalony. Teraz był „obcy klasowo”. On, zdolny syn wiejskiego nauczyciela z wielodzietnej rodziny, powstaniec wielkopolski ścigany przez Niemców, był w „demokratycznej” Polsce „obcy”! Bo też ta Polska nie była demokratyczna, lecz sowiecka. Bezpieka miała mu za złe przede wszystkim to, że był senatorem RP. Ponadto, choć z PPS, był „klerykalny”. Jako świetny muzyk, grał często podczas Mszy św. w kościele. Na dodatek przyjaźnił się z gimnazjalnym prefektem, ks. **Leonem Kuchcińskim** (1906–1949), o którym referat śledczy powiatowego UB w Starogardzie pisał już w kwietniu 1947 r., że „jest nastawiony wrogo” do nowego ustroju.

Bruski został usunięty ze stanowiska dyrektora szkoły miesiąc po przedwczesnej i nie do końca zrozumiałej śmierci ks. Kuchcińskiego, którego słowa z lekcji religii UB cytował jeszcze raz w sprawozdaniu z października 1947 r.: „W dzisiejszych czasach można się dostać do więzienia za nic”. I można było zginąć też „za nic”.

### „Po linii młodzieżowej”

Do Starogardu przybył nowy dyrektor. Nazywał się Antoni Celuch. Został mianowany dyrektorem gimnazjum 15 grudnia 1949 r. Dokładnie w pierwszą rocznicę „zjednoczenia ruchu robotniczego”,

czyli spacyfikowania PPS i utworzenia PZPR. Przypadek? Chyba nie. Celuch był członkiem PZPR. Przyjechał do Starogardu z wyraźnie określonymi zadaniami. Miał ograniczyć „wpływy reakcji” na starogardzką młodzież. W dokumentach UB figuruje jako osoba z wyższym wykształceniem, ale z jego życiorysu wynika, że to wykształcenie uzupełniał na „kursach”. Najważniejsze, że miał szczerą wolę służyć partii „po linii młodzieżowej”.

Celuch kierował najpierw Państwową Szkołą Ogólnokształcącą, a od 1 września 1951 r. Szkołą Ogólnokształcącą TPD w Starogardzie (od roku 1950 Starogardzie Gdańskim). Ten nowy rodzaj szkół w Polsce miał przyspieszyć proces indoktrynacji młodzieży w duchu sowieckim.

Dyrektor Bruski niejednokrotnie chronił swoich uczniów przed niebezpiecznymi dla nich zarzutami o „wrogą działalność”. Na przykład w maju 1946 r., kiedy po całym kraju rozlała się fala strajków studenckich i uczniowskich, będących reakcją na zakaz publicznego świętowania 3 Maja i na brutalną interwencję bezpieki w Krakowie, także do Starogardu przybył z rezolucją emisariusz strajkujących. Uczniowie przerwali lekcje, wyszli na boisko szkolne i tam rezolucja została odczytana. Mimo zainteresowania sprawą PUBP, dyrektor Bruski nie podjął współpracy z bezpieką, nikt z jego uczniów nie był z tego powodu represjonowany.

Celuch od początku traktował starogardzki PUBP jak rodzaj spowiednicy, gdzie mógł składać sprawozdania „po linii roboty partyjnej”. Bardzo się przejął zwłaszcza zadaniami wyznaczonymi przez partię na rok szkolny 1951/1952. Cel: „wychowamy nowego człowieka”. Ten „nowy człowiek” śpiewał *Hymn młodzieży demokratycznej* i piosenki sowieckich pionierów, popierał „powojenną rzeczywistość” i donosił na kolegów. Dyrektor też donosił...

Pierwszy zachowany w archiwum donos Celucha pochodzi z 14 lutego 1952 r. i dotyczy grupy uczniów, która podjęła tajną działalność samokształceniową i propagandową (ulotki, afisze) pod hasłem „precz ze Stalinem!”. Nie ma ani w dokumentach, ani w późniejszych relacjach uczestników uczniowskiej konspiracji nawet śladu starań dyrektora o uchronienie swoich uczniów przed drakońskimi represjami i więzieniem (rozmowy, perswazja, kontakt z rodzicami). Nie chronił ich, tak jak to robił dyrektor Bruski. Byli dla niego „obcym elementem”, który należy wyeliminować przy pomocy UB!

W tym pierwszym donosie Celuch zawiadamia PUBP: „Załączając przy niniejszym ulotkę antypaństwową, która została naklejona na gazetce szkolnej na górnym korytarzu. Z dochodzenia wynika iż musiała być umieszczona w czasie między 7 godziną a 7.25, gdyż w tym czasie woźny zauważył i zerwał ją. Nadmieniam przy tym iż prawie że nikt z uczniów jej nie widział i nie czytał”. Pomijając nieudolną składnię i rażące błędy interpunkcyjne w tym szokującym donosie nauczyciela na uczniów, zwraca uwagę wyrażenie „z dochodzenia wynika”. Celuch nie wychowuje swoich uczniów ani nie chroni ich przed niebezpieczeństwem, co jest obowiązkiem każdego pedagoga. On prowadzi „dochodzenia”! Donos zaopatrzony jest fachowym „gryfem” samego Celucha: „poufne”.

Z następnego donosu wynika, że 19 lutego Celuch wysyła PUBP zerwaną ulotkę uczniowską, którą „zauważono 18 lutego br. rano o godzinie 7-40 minut przez vice-dyr., gdyż dyrektor był chory”.

Potem syją się następne doniesienia, coraz bardziej precyzyjne i – co gorsza – już z nazwiskami uczniów, bo „dochodzenia” Celucha przynoszą efekty. Te „dochodzenia” wspiera nie tylko jego zastępca, ale i niektórzy koledzy konspiratorów, bo Celuch tworzy fachową „sieć agenturalną” w szkole. Potrafi też przeprowadzić skuteczne „działania operacyjne”. Kiedy zniszczono w klasie portret Stalina, Celuch zarządza zbiórkę na nowy portret. To działanie psychologiczne doświadczonego „pedagoga”. Wiadomo, że dla młodych konspiratorów to będzie kwestia honoru. Nie dadzą nawet grosza na taki cel... Celuch donosi, kto nie dał i już ich ma...

Bezpieka nie reaguje na kolejne donosy Celucha (będzie ich w sumie dwanaście), czeka na kolejne nazwiska, jest spokojna. W szkole jest fachowiec, któremu można zaufać. Przykładem donos z 26 lutego: „Dyrekcja Szkoły powiadamia, że w dniu dzisiejszym została naklejona ulotka w szatni w korytarzu dolnym od strony wewnętrznej o godzinie 16 z minutami o treści antypaństwowej. Należy nadmienić iż w tym dniu mocno były pilnowane podejrzane uczennice, starały się nakleić na gazetce lub obok na drzwiach ZMP, wędrowały i zawsze im ktoś z pilnujących przeszkadzał. Dlatego powędrowały do szatni ciemnej i tam ją pozostawiły, już po lekcjach. Ulotka natychmiast została zauważona przez przewodniczącą ZMP, który je obserwował i zabrana jeszcze ze świeżym klejem”.

Z powodu braku reakcji ze strony PUBP, poirytowany Celuch pisze w donosie z 14 marca o „szajce Blokówny” („szajka” to określenie z ówczesnej prasy partyjnej, oznaczające zwykle „wroga ustroju”) i żąda „wzięcia” (*sic!*) dochodzenia. Także w donosie z 25 marca „Dyrekcja prosi o wzięcie [*sic!*] dochodzenia”.

Bezpieka spełnia życzenia i 1 kwietnia 1952 r. wkracza do szkoły. Zaczynają się aresztowania. Po półrocznym przetrzymywaniu aresztowanych uczniów w więzieniu starogardzkim, we wrześniu 1952 r. (początek roku szkolnego!) odbyły się trzy rozprawy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku. We wszystkich przewodniczył sędzia por. Edwin Kęsik, oskarżali prokuratorzy: kpt. Jan Grabowski, ppor. Stanisław Gamrat i kpt. Stanisław Boroś. Najwyższą łączną karę za „próbę obalenia ustroju” otrzymała **Teresa Blokówna** – dziewięć lat pozbawienia wolności. **Kazik Niemczyk** został skazany na osiem lat, **Michał Orłowski** na cztery lata, inni uczniowie, uczestnicy szkolnej konspiracji, na kary od dwóch i pół roku do pięciu lat. Skargi i odwołania obrońców nie zostały przez Najwyższy Sąd Wojskowy uwzględnione.

Okres więzienny to temat na osobny artykuł. Kazik trafił do kopalni w Wesolej, potem w Knurowie, przeżył bunt więźniów. Teresa była szykanowana m.in. przez umieszczenie w celi razem z kryminalistkami i odmawianie jej przez długi czas prawa do pracy, co w warunkach więziennych było szczególnie dotkliwe.

W czasie śledztwa poprzedzającego rozprawę przed sądem w Gdańsku, Celuch jeszcze raz wykazał „bezkompromisowość” w walce z „wrogiem”. Napisał opinię o Teresce Blokównie (lipiec 1952), która na pewno jej przed tym „sądem” nie pomogła: „Mieszkając w internacie robiła duże trudności wychowawcom przez niestosowanie się do regulaminu. Po półroczu musiała internat opuścić, ponieważ nie chciała się stosować do regulaminu internatu świeckiego i zamieszkała u swojej ciotki”. Chodziło o to, że w internacie, rano i wieczorem, Teresa kłękła przy swoim łóżku do codziennego pacierza – tak jak ją nauczono w domu... Teresa miała problem z „regulaminem” także w starogardzkim więzieniu. Naczelnik skarżył się, że jest „knaębna” i w celi „pisze po ścianach wiersze”.

W wyniku amnestii z 22 listopada 1952 r. kary skrócono. Członkowie grupy opuszczali więzienia między grudniem 1952 r. a 6. kwietniem 1955 r., kiedy to z więzienia w Bojanowie Tereskę zwolniono warunkowo z dalszego odbywania kary, z nakazem meldowania się na milicji.

Kłopoty byłych konspiratorów nie zakończyły się po wyjściu z więzienia. Mieli problemy z ukończeniem szkoły i przystąpieniem do matury, także w systemie zaocznym. Większość wyjechała ze Starogardu, żeby się „zgubić” UB. Kazik i Teresa wyjechali do Słupska. Do Starogardu wrócili po wielu latach, gdy już byli małżeństwem. Nie spełniło się marzenie Tereski o studiach medycznych. Pan dyrektor nie pomógł... Zmarła nagle 9 maja 1992 r. w ogródku swojego domu w Starogardzie.

Przedstawiona historia nie należy do wyjątkowych, odosobnionych. Kiedyś natrafiłem w archiwum na sprawę **Józka Obacza**, ucznia liceum pedagogicznego, który nie prowadził żadnej działalności „antypaństwowej”, ale w liście do kolegi podzielił się swoimi wątpliwościami co do powojennej „rzeczywistości” w Polsce. Zadziałała „sieć agenturalna” w internacie, podobna do tej, którą stworzył Celuch w swojej szkole. Jeden z zetempowców wykrał list Józka i zaniósł dyrektorowi. Ten wysłał go z dokładną informacją do WUBP w Szczecinie. Józek trafił na kilka lat do więzienia „progresywnego” w Jaworznie. Po wyjściu z więzienia obowiązywał go nadzór i musiał podjąć służbę w kopalni węgla, gdzie maszyna urwała mu rękę, bo nie był do tej pracy przygotowany. W tym czasie dyrektor prowincjonalnego liceum awansował, przeniósł się do Warszawy i został redaktorem naczelnym ogólnopolskiego periodyku pedagogicznego!

Szkola T. P. D.  
Starogard dnia 7. III ..... 1952

Do P.U.B.P.  
w Starogardzie

Dyrekcja Szkoły Og. TPD w Starogardzie powiadania, iż w dniu wczorajszym została naklejona na gazetce szkolnej ulotka antypaństwowa widocznie naklejona w czasie od 7 a 7 godz. min 25. Ulotkę zauważonom o godz. 7 min. 27 i doniesiono do mnie, którą osobiscie zdjęłem. Ulotkę tą jednak kilku uczniów czytało z kl. X tej i IX tej. Min ja nadszedłem. Podejrzane są o naklejenie 2 uczennice, które nie spokojnieszędzą. Są nimi Blokówna i Tochówna.

Dyrektor  
[Podpis]